Zaduszki, adwokaci, tajemniczy "Ł" zdrajcą, pokłóceni sanatorzy, echa parady Pułaskiego, Łukaszkiewicz fa brykowł powietrze, itd. itd.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 11 (22)—Rok (Vol.) II. NEW YORK, N. Y., LISTOPAD (November) 1941. Cena Nru. 10 ct.

LaGUARDIA: "AT LAST — SOMEBODY OF MY SIZE"!



(Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru)

"ZADUSZKI" W "OSIE"

NOWE NAGROBKI DLA STARYCH ZNAJOMYCH

wykonał, na zamówienie "Osy", znakomity twórca pomników cmentarnych, miły nasz rodak, p. JAN STOJOWSKI, 725 — 4th Ave. D. D. 5, Brooklyn. N. Y. Pod tym adresem mogą zainteresowani "nieboszczycy odebrać sobie — oczywiście nie gratis! — swoje tablice, których reprodukcje dajemy poniżej:

"MIŁOŚNICY SŁÓW"

Tutaj spoczywa po zgonie
organizacja wspaniała,
co Polską całą trząść chciała,
lecz zmarła w ojców dwóch
łonie.
"Brygada" niech odmówiona
będzie za tego embriona!

DYPLOMATOŁ

Jan CUDAHY, dyplomata,
chciał z Hitlerem kraj swój
zbratać;
niech w nagrodę go zaszczyca
tytuł: "Jaś co spadł z księżyca."

WOLNE MIEJSCE

To jest prawda, a nie bajki:
grób ten czeka wciąż na
STRAJKI,
ale czemuż—nad potrzebę —
zwleka Rząd z tym ich
pogrzebem?!

SŁYNNA LEGENDA

Uczcij tu choć symbolicznie
prochy sławetnej legendy,
bo na niej utyły ślicznie
te dwunożne wszy i m—n—y.

ROPPAPROPAGANDA

Cicho, sza, nie mówcie nic,
tu barona zastygł PIC;
choć nań krocie łoży Rząd
dręczon przez sanacji trąd,
nie napisał o niej nic
wściekle neutralny PIC.

NAJGORSZY TYRAN

W ścieku, jako w Ersatz-grobie
krwawy Hitler legnie sobie;
z nazistowskim więc ukłonem
niech pies—machnąwszy
ogonem —
tylną łapkę w górę wzniesie,
siknie na grób i wypnie się.

EX-EKSCELENCJA

Hrabia tu jest pogrzebiony,
bo w Warszawie, w Niemców
szpony
wpadł raporcik jego dawny,
głupi tak, że aż zabawny;
płynie z grobu jaśnie pana
peruwiańska woń... guana.

IZOLACJONIŚCI

Leżą tu głupcy przeklęci
oraz Hitlera agenci;
że płatni, nie wątpię chwile,
lecz ile płaci im, ile?!

DZIENNIK (?) LUDOWY(?)

Tu wonieją zdechłe "Wici";
akcje ich nie warte nici,
smutni więc akcjonariusze
modlą się, by grzeszną dusze
Czesia, kata ich pieniędzy,
diabli wzięli jak najprędzej.

A LAUGH A DAY — KEEPS THE DOCTOR AWAY

DOKTOR WIATROLOGII

"WYMOWNY" ŁUKASZKIEWICZ

Wielu Czytelników pyta nas, jak p. Cz. Łukaszkiewicz potrafi zaciągać owe sławne, idące w tysiące dolarów, pożyczki, które dopiero przy pomocy Sądów trzeba odbierać. "Ileż to uczciwy człek musi się nachodzić, naprosić, zanim zdoła pożyczyć choć 20 $, a Łukaszkiewiczowi ludziska powierzają — na swe nieszczęście — ogromne sumy, ba, oszczędności całego życia", dziwi się inny; "Jakimi sztukami on się posługuje?"

Odpowiadamy na razie subtelnie: Potęgą swej wymowy. Nią przekonał p. J. Janika jeszcze w r. 1937, że amerykańskiej walucie grozi rychła dewaulacja, przed którą skutkami on, Łukaszkiewicz może go zabezpieczyć i dobroduszny p. Janik wręczył mu $1,500. Potęgą swej wymowy wydoił o wiele większe sumy od akcjonariuszy "Wici". Potęgą wymowy wyłudził nawet od prawnika gotówkę wzamian za czek bez pokrycia. Itd. itd. itd.

CUDOWNA MACHINA

Ale wszelkie i własne rekordy pobił Łukaszkiewicz potęgą swej wymowy i takiejże "prawdomówności", gdy zwęszył, że oszczędny robotnik p. Fr. Jakacki uciułał sobie aż 3,000 dolarów. Sprawa ta znalazła teraz swój epilog w Sądzie AMERYKAŃSKIM, a oto wyjątek ze sprawozdania, zamieszczonego w gazetach AMERYKAŃSKICH:

> *. . . The action was brought by Frank and Amelia Jakacki against Czeslaw and Helen Lukaszkiewicz. Testifying through Max Rosenfeld, as interpreter, Frank Jakacki said Lukaszkiewicz visited him one day in connection with a machine the latter had to produce "mountain air". In other words, people who were ill and could not afford to go to the mountains for air, could have the mountain air brought to them. Justice Russel heard the description of the machine and decided it was so much hot air. Anyway the Jakackis and the Lukaszkiewiczs wound up with the former loaning the latter $3,000 . . . etc. etc. etc.*

BRYLANTOWY INTERES

W wolnym przekładzie znaczy to po polsku, że Łukaszkiewicz pojechał hen do Valatie odwiedzić p. Jakackiego i "zwierzył" mu się z posiadania wynalazku epokowego: po co wozić chorych na płuca w góry i płacić wielkie sumy za ich pobyt w uzdrojowiskach, skoro każdy będzie mógł tam gdzie mieszka napuścić sobie górskiego powietrza, ile zechce. Skąd napuścić? Ano z genialnej machiny, jaką Łukaszkiewicz mógłby łatwo zmajstrować, gdyby miał pieniądze. Dodał też, że gdyby mu kto pożyczył na ten cel ze trzy tysiące... "w przeciągu ROKU te pieniądze się wrócą", jak pisze w liście p. Jakacki, a dochody w następnych latach będą zwiększały się w miare popytu na te machiny górsko-wiatro-rodne.

Pomyślcie, Czytelnicy: Pożyczka miała wynosić $3,000, odsetki od niej już w 1-szym roku 100%, a potem co raz więcej. Czyż to nie złoty interes? Brylantowy! Nie dziwmy się więc, że całe swe oszczędności pożyczył na ten cel p. Jakacki, który—niestety!—miał nieograniczone zaufanie do—jak pisze—"POLSKIEGO INTELIGENTA", do człeka, którego naprawdę uważał za "UCZONEGO, PROFESORA, PRAWNIKA PODPUŁKOWNIKA, REDAKTORA" i to redaktora pism LUDOWYCH, jakoby broniących polskiego ludu przed WYZYSKIEM wszelkich Szylocków i OSZUSTÓW!

Pisze dalej p. Jakacki, że w Sądzie podczas rozprawy, na której Łukaszkiewicz zjawić się nie odważył, "na całej sali śmiali się, że NABRAŁ NAS NA POWIETRZE"... etc.

CENNA NOWOŚĆ DLA OSZUSTÓW

Tak, to jest rewelacyjna nowość, która z pewnością zaimponuje małym ulicznym oszustom. Bo ci nabierają ludzi na "carskie brylanty" (z czeskiego szkła), na kopertę z pieniędzmi (ale w kopercie są gazety) itd. itp. NABIERANIE NA POWIETRZE, na górski wiatr, jest w tej dziedzinie zupełną nowością, toteż jej wynalazcy należy się za to stosowna nagroda. "Osa" proponuje tytuł DOKTORA WIATROLOGII, ponieważ p. Łukaszkiewicz w "Wiciach" był tytułowany doktorem, ba, napomykał o trzech swoich doktoratach. Niechże więc do tych trzech doktoratów księżycowych przybędzie mu nareszcie jeden ziemski i prawdziwie zasłuony: DOKTORAT ŁAPICHŁOPSKIEJ WIATROLOGII, "GRANDY" CAUSA.

Dalej nadmienia p. Jakacki w swym liście z 19. X. b. r., że na rozprawie sędzia zapytał go, czy ów Łukaszkiewicz jest także POLAKIEM. A kiedy p. Jakacki dał odpowiedź twierdzącą i wymienił inteligenckie tytuły swego krzywdziciela, padły na sali przykre słowa: "TO WSTYD DLA CAŁEJ POLSKIEJ INTELIGENCJI"!

TCHÓRZOSTWO DZIENNIKARZY

Nie, sympatyczny, bo wzburzony tym "kantem" Amerykanie! Nie to jest wstydem dla polskiej inteligencji, że znalazła się wśród niej parszywa owca, lecz raczej wstydem jest, że tutejsza polska inteligencja tę parszywą owcę toleruje tu od 20-tu lat! (Nieco więcej, niż 20 lat, jak wynika z dzieła Wacława Gąsiorowskiego, którego ówczesne rewelacje o Łukaszkiewiczu przedrukujemy w N-rze następnym.) Wstydem jest, że WSZYSCY TUTEJSI DZIENNIKARZE POLSCY drżą ze strachu przed oszczerczym jęzorem i piórem Łukaszkiewicza! Że ZE STRACHU nie piętnują w swoich pismach jego podstępnych czynów, przez co umożliwiają mu wynajdywanie nowych ofiar.

NIE BYŁOBY SPRAWY p. Janika i wielu innych afer, gdyby te pisma polskie, do których wówczas pisał p. Jakacki, jego krzywdę podały do publicznej wiadomości! NIE STRACIŁBY SWEJ KRWAWICY, swoich wszystkich oszczędności p. Jakacki, gdyby był przedtem znalazł w polskich gazetach opisy dawniejszych łapichłopskich praktyk Łukaszkiewicza, gdyby był z gazet wiedział, co to za typ! Potwierdzają to listy wielu Czytelników, podkreślających często fakt, że dopiero "OSA" zdemaskowała Łukaszkiewicza, lecz "OSĘ" czyta tylko mała część Polonji Amer.

Czemu nie zdemaskowaliście go dawno, dawno temu, Wy, Koledzy po piórze? Bo STCHÓRZYLIŚCIE i teraz z pewnością też stchórzycie. I właśnie dzięki Waszemu strachowi przed Łukaszkiewiczem, może on od tylu lat biednych robotników nabierać bezkarnie! Lecz "Osa" nie pofolguje mu, dopóki ten cyniczny "obrońca ludu" nie naprawi krzywd, jakie biednym ludziom wyrządził!

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

214

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem — będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.
(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $............... ct................ (gotówką) (czekiem) (w "money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko.......................................

Numer domu i ulica.......................................

Miasto i Stan.......................................

SOMEBODY OF MY SIZE!

(Objaśnienie karykatury zamieszczonej na stronie 1-szej)

Mayor miasta New York p. Fiorello La Guardia pono nie lubi rozmawiać z ludźmi wysokimi, gdyż zmusza go to do zadzierania głowy do góry. Ucieszył się więc, kiedy spostrzegł, że jego nowy dostojny gość z Europy, p. minister Stańczyk, nie jest od niego ani trochę wyższy, i zawołał z radością: "At last — somebody of my size!"

Scenę powitania dwóch tych mężów małego wzrostu, lecz WIELKICH DUCHEM uwieczniła "Osa" na głównej swej karykaturze. Widzimy na niej również trzech wybitnych polskich socjalistów, (od lewej ku prawej), pp. Popławskiego, Kamińskiego i Trzaskę, właśnie strojących swe głosy przed odśpiewaniem "Czerwonego Sztandaru".

ROZKOSZE OJCOSTWA

(Patrz: Karykatura na stronie 16-tej)

Pan cenzor Bayer (ten z lewej) i dziarski
prezes (ten z prawej) Kazimierz Koszarski
w zeszłym miesiącu OJCAMI zostali,
CO IM SIĘ CHWALI.
Składając świeżym ojcom swe życzenia,
praktyczne rady, OSA tu wymienia,
jak postępować z tymi psotnikami,
NIEMOWLĘTAMI:
Nie trza ich nigdy, a już zwłaszcza zrana,
bez grubych pieluch brać na swe kolana,
bo dziecię wtedy szybko i swobodnie
SPLAMI CI SPODNIE.
Dziecię PÓŁ na PÓŁ jest własnością matki,
jeśli więc co noc wrzeszczą twoje dziatki,
nocy PÓŁ matka niech czuwa z słodyczą,
Twe PÓŁ niech KRZYCZĄ!
Nie karm na flaszce, ale naturalnie,
mleko w butelce mści się wprost fatalnie,
budząc na starość uparty i wielki
PĘD DO BUTELKI.
Kupno zabawek załatw, jak należy:
dziewczynkom LALKI, a chłopcom ŻOŁNIERZY,
choć, gdy podrosną, jak zawsze i wszędzie,
NA ODWRÓT BĘDZIE.
A kiedy dziecię ma już lat szesnaście,
zawsze po knajpach, barach RAZEM łaźcie,
by Ci nie rzekło, iż: Wszystko, do kata,
PRZEPIŁ SAM TATA!"
Rozkosz mieć dziecko, bo gdy brzdąc podrośnie,
zdejmuje ojcu chętnie i radośnie
z bark taki trud, jak weksli wystawianie;
TY PŁACISZ ZA NIE!
Tak więc ojcostwo, dowód niebios łaski,
ma swoje cienie, lecz liczniejsze blaski,
i przeto zawsze u mądrego chłopa
JEST DZIECI KOPA!
Hallo, Koszarski, Bayerze, słyszycie?
A program zbrojeń znacie należycie?
Chcąc zeń logiczną wyciągnąć dedukcję,
ZWIĘKSZCIE PRODUKCJĘ!

"POLSCY" ADWOKACI W U. S. A.

Gromadząc od ca. 4-ch lat materiały do obszernej książki o Polonii Amerykańskiej, uzupełniam je wynikami własnych eksperymentów. Jeden z nich zmierza do zbadania, czy (i jaka) jest różnica między tutejszą polską inteligencją, a resztą Polonii, w trzech różnych dziedzinach: a), uczuć względem polskich żołnierzy i internowanych, b), zamiłowania do polskiej mowy, c), odpowiadania na listy, apele, cyrkularze, itp.

Do inteligencji zalicza się profesorów, księży, lekarzy, adwokatów, sędziów, itp. itp. Zacząłem od adwokatów, gdyż komplet ich adresów (zebranych przez mecenasa S. W. Wiśniowskiego z Bostonu) miałem najwcześniej. Pominąłem, rozumie się, tych adwokatów, których znam osobiście i zaapelowałem "tylko" od pozostałych, ale to "tylko" wyniosło ca. 800 znaczków pocztowych, tyleż druków, nie mówiąc już o długich godzinach pracy przy maszynie do pisania, przy wysyłce, etc. etc.

Minął m i e s i ą c i w ciągu tego czasu nie zareagował na mój apel

ANI JEDEN ADWOKAT!!

ANI JEDEN z tych "patriotów" nie zatroszczył się o polskich żołnierzy, lub internowanych! ANI JEDEN z tych kołtunów nie zainteresował się choćby gratisową próbką nowej dlań lektury! ANI JEDEN z tych nieuprzejmych leniów nie zdobył się na odpisanie choć pocztówką za centa! Takiego światowego rekordu ch . . s . . a nie widziałem NIGDY i NIGDZIE, a podróżowałem w życiu b. wiele.

Wnioski, przykre dla "polskich" kauzyperdów w USA, już w książkach wyciągnę z tego eksperymentu, (który z kolei robię teraz z ks. proboszczami, lecz z jakże innym wynikiem!) tutaj zaś, t. j. w "Osie", aby choć skromniutko zrewanżować się rozleniwionym umysłowo i wyjałowionym uczuciowo prawnikom, przytoczę kilka starych anegdot o adwokatach, czyli pp. mecenasach, których wieśniacy zwali "męczynosami" i "mesyjaszami", a szlachta „kauzyperdami" od łacińskiego: "causam perdere", t. j. przegrywać sprawy.

LEKKOMYŚLNY ZIĘĆ

Gdy początkujący adwokat ożenił się z córką starego, znakomitego adwokata, ten wraz z posagiem oddał mu do prowadzenia jedną ze spraw swej kancelarii. Była to sprawa między właścicielem bogatych terenów naftowych, a ich dzierżawcą, który tam od lat ropę wydobywał.

W rok po ślubie młody adwokat odwiedził mieszkającego w innym mieście teścia i zaczął się skarżyć, że nie ma klientów.

"To się zdarza w początkach", pocieszył go teść; "a cóż słychać ze sprawą nafciarza?"

"Załatwiona!" rzekł młody z dumą. "Doprowadziłem do ugody między przeciwnikami."

"Tyośle!" ryknął stary mecenas. "Dzięki mnie, ta sprawa wlokła się 8 lat, słyszysz? Żyłem z niej 8 lat i ty mogłeś z niej mieć dobre utrzymanie aż do śmierci! I twoje dzieci, jeśli nie wnuki! A ty, durniu, tak znakomitą, rentowną sprawę zakończyłeś za rok?! I jeszcze się chwalisz, żeś doprowadził do zgody, zamiast podsycać niezgodę?! Czy nie wiesz, że głównie z niezgody głupców my, adwokaci, żyjemy?! Precz mi z oczu, lekkomyślny cymbale!"

ALE MU "POMÓGŁ"

Ze 30 lat temu w Zakopanem jeden góral prasnął drugiego ciupagą tak nieszczęśliwie, że trafił go w skroń i zabił na miejscu. Zabójcę uwięziono, odstawiono do Nowego Targu, gdzie miał być sądzony przez Ławę Przysięgłych, złożoną z 12-tu tamtejszych obywateli. Przewodniczącego Ławy, starego górala wypatrzył w jakiejś knajpie obrońca zabójcy, adwokat D. i zaczął go "obrabiać" niby legalnie:

"Ja, drogi gazdo, wpływać na was nie mogę, to jest zabronione," rzekł. "Ale mogę wam wyjaśnić, że to, co mój klient uczynił, było tylko przypadkowym zabójstwem, karanym kilkuletnim więzieniem, a nie było uplanowanym morderstwem, za które grozi kara śmierci. Po sprawiedliwości więc powinniście tak pokierować Ławą, aby mego klienta uznała winnym zabójstwa, a nie morderstwa. Rozumiecie? Przyrzekacie mi to?"

Gazda przyrzekł, ale tajna narada przysięgłych trwała — ku zdumieniu wszystkich — prawie 5 godzin! Wreszcie drzwi się otwarły, na salę wkroczył spocony, zziajany gazda (za nim 11-tu przysięgłych) i odczytał wynik głosowania:

"Na pytanie Trybunału, czy oskarżony winien jest zbrodni morderstwa, Ława odpowiedziała 12-ma głosami — Nie! — Na pytanie, czy winien jest zbrodni zabójstwa, Ława odpowiedziała 8-ma głosami — Tak — a 4-ma głosami — Nie!"

Wobec takiego werdyktu (orzeczenia) Ławy Przysięgłych, Trybunał (t. j. sędzia zawodowy) wlepił oskarżonemu 9 lat więzienia.

"Ocaliłem mu życie! Pomogłem mu! Tylko 9 lat!" cieszył się adwokat D.

Gdy znów spotkał tego gazdę, zaczął mu serdecznie dziękować, a na to gazda:

"Panocku, co ja się natrudził z tymi 11-ma głupimi chamami! Całe 4 godziny im tłumaczyłem, a oni ciągiem w kółko, że trza oskarżonego w ogóle od wszelkiej winy i więzienia uwolnić..."

"Co?!" wrzasnął osłupiały adwokat. "Oni go chcieli uwolnić?! Czemuż więc, na Boga, uznaliście go winnym?!"

"Ano bo ja im w końcu powiedziałem, że sam pan mecenas mnie prosił, aby oskarżonego koniecznie skazać za zabójstwo."

Tak oto adwokat D. mimowoli "pomógł" swemu klientowi, o czym zresztą później z humorem opowiadał. Inni adwokaci na ogół unikają podobnych zwierzeń, choć któryż z nich tak, czy siak nie "pomógł" klientom?!

KARA ZA GADULSTWO

Adwokat, który przyjaźnił się z sędzią, zaczął mu robić wymówki, gdy obaj spotkali się wieczór w jakimś barze:

"Doprawdy, skrzywdziłeś mego dzisiejszego klienta strasznie! Za taką drobną kradzież powinieneś mu był dać najwyżej 10 dni aresztu, tymczasem ty..."

"To z twojej winy!" przerwał mu sędzia. "Zanim jeszcze rozpocząłeś mowę obrończą, postanowiłem skazać tego złodzieja na 5 dni. Potem przyszło mi na myśl, że jadłbym już w domu zupę, gdybyś ty nie gadał tak długo i zmieniłem 5 dni na 5 tygodni. Ty dalej gadasz i gadasz a tam mój obiad stygnie, więc tygodnie zmieniłem na miesiące. Tyś gadał przeszło godzinę, o tyleż później musiałem wyjść na obiad, więc rozłościłem się na ciebie i wrzepiłem twemu klientowi najwyższy wymiar kary za kradzież, czyli 5 lat więzienia. Z twojej winy!"

(Ciąg dalszy na stronie 15-tej)

NASI MILI CZTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Na stronie 6-tej zawsze drukujemy w "Osie" utwory Czytelników. I teraz mamy w redakcyjnej tece pół kopy nadesłanych nam wierszyków, satyr, zagadek, ale wydrukujemy je dopiero w przyszłych numerach "Osy". Dziś wyjątkowo—i na przekór stałemu tytułowi strony szóstej,—"Nasi mili Czytelnicy NIE mają głosu na tej stronicy", bowiem musimy ją zużyć na PODZIĘKOWANIA i ODPOWIEDZI Redakcji.

Po tym wyjaśnieniu rzucamy się z desperacją na ogromną piramidę listów; tylko małą ich cząstkę zdołamy tu omówić, prosimy zatem serdecznie o cierpliwość tych, którym w nin. numerze odpowiedzieć, czy podziękować nie zdołamy; uczynimy to z pewnością, jak będzie można najrychlej.

"Co rzekłwszy z jedną ręką na sumieniu", drugą na oślep (z przymkniętymi oczami) wyciągamy z "piramidy" jakiś list, cwalujemy po nim wzrokiem i już odpowiadamy:

GODNE NAŚLADOWANIA

Zacna, skromna Rodaczka z Detroit (której nazwiska nie podajemy na jej wyraźne życzenie) ufundowała 40 prenumerat "Osy" dla żołnierzy polskich w Anglii. Dołożyliśmy od siebie 10 prenumerat, paczkę z 50 egz. N-ru 21-go wysłaliśmy via Londyn 18. X. b.r., następnie takie same paczki będziemy wysyłali z każdym nowym numerem "Osy" przez cały rok. Szlachetnej ofiarodawczyni składamy za ten gest najserdeczniejsze podziękowanie.

RÓWNIEŻ W DETROIT

mieszkają następujący Rodacy, którzy na rok zafundowali "Osę" naszym żołnierzom: Ks. proboszcz B. MILINKIEWICZ, 4 prenumeraty; Ks. dr. W. JASIŃSKI, 4 pren.; Pan A MATEJA, 4 pren.; Pani St. ZAJDEL, 2 pren.; Pan I. BASTA, 2 pren.; Pan J. PŁOSZAJ, 2 pren.; Państwo HOMESZYN, 1 pren.; Pani J. ZAJDEL, 1 pren.; Pani Z. WYDICK, 1 pren.; Państwo DYDO, 1 pren.; Pani Fr. ŻALA, 1 pren.; Pani A. KWARCIAK, 1 pren.; P. J. RÓŻAK, 1 pren.; P. A. RYŚ, 1 pren.; P. I. SZELC, 1 pren.; Pan St. KOŚLA, 1 pren.; Pani M. GRZYB, 1 pren.; Pan J. POPOWSKI, 1 pren.; Pani TĘCZA, 1 pren.; Ks. A. KOPROWSKI, 1 pren.; Pan J. MICHNO, 1 pren.

Nie wiemy, azali p. J. Różak, albo p. I. Szelc, lub p. A. Ryś, to kobieta, czy mężczyzna, lecz wiemy z pewnością to, że tak samo jak wszyscy wyżej wymienieni, mają w piersiach gorące POLSKIE SERCA! Za pamięć o polskich żołnierzach i o "Osie" bardzo serdecznie Im dziękujemy. A jeśli może kogo opuszczono w tym spisie, niech "krzyczy", przeprosimy, wydrukujemy.

TRAFNE UWAGI

pani W. P. z Pittsburga zużytkowaliśmy w artykule p. t. "Doktór Wiatrologii". Prosimy o dalsze sugestie i b. dziękujemy za słowa uznania Pani oraz 18-tu innym Czytelnikom, interesującym się tak żywo aferami p. Łuk.

"OBURZONEMU" Z CHICAGO

Nie tylko Pan o tym do nas pisał, ale bez mała tuzin osób. Nie chcemy jednak zabierać głosu w tak poważnej sprawie bez jej naświetlenia także Z DRUGIEJ STRONY, którego to naświetlenia, może innego, niż Pańskie, jeszcze nie znamy. Wszakże bez względu na to, kto zawinił, życzymy temu zatargowi rychłej śmierci i to cichej, bo rozgłos szkodzi całej wielce zasłużonej organizacji.

PRZYJACIÓŁKI "OSY"

Pani Zofja ŻYŁA i pani I. BASTA zechcą przyjąć nasze najgorętsze podziękowanie za Swe łaskawe starania przy pozyskiwaniu nowych prenumeratorów "Osy". Ha, nie raz na miesiąc, ale co tydzień i na lepszym papierze mogłaby "Osa" wychodzić, gdyby w każdym mieście miała tak zacne Przyjaciółki i "ambasadorki", jak w Detroit miłe, dobre, uczynne panie Żyła i Basta!

PIĘCIU ŻOŁNIERZOM

w czym i swemu synowi w Szkocji ufundował prenum. "Osy" p. J. WARZECHA z Kitchener, Ont. O 2-ch żołnierzach pamiętał p. A. KALAS z Burgville, o 1nym pp. T. YOLKOWSCY z Kitchener i też o 1-nym p. G. CHIPPIOR, Vilno, Ont. Serdeczne "Bóg zapłać"!

KTO BYŁ W SYPIALNI?

Gniewała się na nas cały rok p. A. KURTYKA, że nie drukowaliśmy jej pieprznych dowcipów. Ale snadź udobruchała się teraz, gdyż otrzymaliśmy od niej list, zaczynający się DOSŁOWNIE tak:

> *"Czy ta Osa jeszcze żyje, co niedawno sprawiła mi nie przyjemność? Ta Osa nie dobra zabłądziła w mojej sypialni".*

To musiał być kto inny! "Osa" nawet nie wie, gdzie leży Mancham, Mass. Ale czemu to, p. Agatka zapytuje, czy tajemniczy wizytator po tej inspekcji jeszcze żyje?

JAK ICH ODNALEŹĆ

Od p. A. K. z Warszawy i od p. Antoniego H., żołnierza polskiego w Anglii (który n b. zachwyca się treścią "Osy", od dawna mu posyłanej) otrzymaliśmy listy z prośbą o odszukanie ich rodzin wywiezionych w głąb Rosji przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Pierwszy z nich lęka się o brata, drugi o żonę i dwie córeczki w wieku 11 i 8 lat, a jego list łzy z oczu wyciska.

Pragniemy z całego serca dopomóc im w odszukaniu krewnych, ale doprawdy nie wiemy, kto mógłby nam w tej sprawie udzielić NARESZCIE ŚCISŁYCH informacyj. Prosimy więc o wskazówki tych Czytelników, którzy coś PEWNEGO mogą nam w tej sprawie doradzić.

ZIELONY WYGRAŁ

Jeden z najpunktualniejszych prenumeratorów naszych, p. mec. F. A. PURREL ucieszył się, że "Osie" brakło różowego papieru, bo, jak pisze, barwa zielona jest zdrowsza dla oczu. Za zielonym papierem głosuje też p. Magda BOLD z Astoria, która odwiedziła nas, jak zawsze z darami, aktualnie spożywanymi z apetytem tudzież z wdzięcznością. I wielu innych Czytelników jest tegoż zdania, więc kolor zielony wygrał i zielonej maści będzie "Osa" dopóty, dopóki z kolei zielonego papieru nie braknie w NYC.

GDZIE DRUGI TAKI?

Nowy prenumerator "Osy", p. J. ZIELIŃSKI z Holyoke napisał serdeczny list, za który b. dziękujemy. Z listu wynika m. i., że z 7-ga dzieci pana J. Z. WSZYSTKIE ukończyły studia uniwersyteckie i pracują z pożytkiem dla społeczeństwa. Aż 4 synowie są lekarzami! Brawo, p. Zieliński! Gdyby tu więcej było polskich ojców tak dbałych o wykształcenie dzieci, nielibyśmy wreszcie Polaków na stanowiskach gubernatorów, senatorów, itp.

OŚLA ŁĄCZKA

Zaczynamy ją dziś kosić od pastwiska owego RADIO-IDIOTY, którego kwiatuszki stylu już kilka razy tak serdecznie ubawiły naszych Czytelników. A oto są jego najświeższe radio-banialuki:

"*. . . węzeł symboliczny, którego woda nie zniszczy i ogień nie zabierze . . .*"

Mówi się: "ogień nie zniszczy, ani woda nie zabierze", ale widać na odwrót bywa z nieznanym nam bliżej supełkiem symbolicznym radioty.

"*. . . firma ta szczególnie poleca piękne toalety dla blondynek, przypominające lilie*".

Toaleta taka zapewne górą, powyżej pasa rozchyla się na wszystkie strony niby płatki kielicha kwiatu, a u spodu ma przyszytą imitację korzeni. Czy z ziemią? I czy przy tualecie lilii wodnej dodaje firma cebrzyk, lub balię z wodą?

"*. . . świetna ta szynka o smaku niewątpliwie wieprzowym . . .*"

Nie zdarzyło się nam nigdy ugryźć, albo choć polizać wieprza, nie znamy więc jego smaku niewątpliwego, ani wątpliwego. Skoro jednak radiota zapewnia, że reklamowana przezeń szynka ma smak wieprzowy, to widać zna on ten smak z osobistych przeżyć i wierzyć mu można. Lecz brzmiałoby mniej wątpliwie po polsku, że jakieś mięso ma smak wieprzowiny, cielęciny, koniny itp., no i ośliny.

"*. . . wonna cera*".

To w porządku, jeśli radiota miał na myśl coś pocerowanego, n. p. skarpetki, a nie cerę twarzy, bo cera, to nie skóra, lecz BARWA skóry, barwy zaś jeszcze nie pachną.

"*. . . na średnim Wschodzie, to jest w Palestynie*".

Dotychczas zaliczało się Palestynę do Bliskiego Wschodu, i nie narzekała na to; po cóż więc p. radiota naraża ją na tak fatygującą przeprowadzkę?

"*. . . robótki ręczne dla własnej użyteczności i przyjemności*".

Tylko dla własnej? Oburza nas taki egoizm, choć nie wiemy, jakie rękoczyny autor zachwala.

"*. . . w dzisiejszych czasach żadna gospodyni nie wystawia się na drogie kolacje . . .*"

Tym bardziej nie powinna wystawiać się na zimne wichry, bo zaziębi sobie nerki. Żeby zaś nie wystawiać się także na pośmiewisko, niech lepiej miła gospodyni niczego nie wystawia, chyba jakieś eksponaty na Wystawie.

"*. . . każdy taki aparat radiowy posiada antenTę*".

Znamy wyraz "antenat" (przodek rodziny) i "atentat" (zbrodniczy gwałt, zamach) i "antena" (przy radiostacji), ale co to za zwierz owa "antenTa", dalipan nie wiemy. A może radiota popełnia językowy atentat na zwykłej antenie?

"*. . . kto ma więcej prawa mówić o mydle, jak nie koszula!?!*"

Laboga, laboga! Dwa miesiące temu MÓWIŁY u radioty futra, co pięknie opisaliśmy w "Osie", a teraz znowu gadają tam koszule, zapewne i męskie i damskie, dzienne i nocne, brr! Niebezpieczny magik z waćpana, lecz prosimy nie nadużywać swej czarnoksięskiej mocy i nie zachęcać do MÓWIENIA jeszcze innych martwych rzeczy, n. p. mebli, materaców, artykułów spożywczych itd. Piekłem stałoby się życie dla mężczyzn lubiących wracać późno do domu z "ważnych konferencyj", gdyby ukryte w ich żołądkach trunki i przekąski zaczęły głośno mówić całą prawdę i wymieniać knajpy odwiedzone tej nocy.

"*. . . słóweczko pochwały to ten balsam, którym delektuje się każdy śmiertelnik*".

No, "Osa" nie żałuje drogiemu panu tego balsamu; niechże się więc pan radio-idiota nim delektuje Z POŻYTKIEM dla przyszłych swoich audycyj.

A teraz przedstawiamy Czytelnikom kwiatuszki, jakie na "Oślej Łące" sieją dziennikarze. Nadesłano nam n. p. PIERWSZĄ stronę jednego z pism wychodzących w Chicago (Nr. z 6. X. 1941), na której dużym, tłustym drukiem pyszni się taki niebywały PODTYTULIK:

"*Spuścił się na nią spadochronem, lecz teraz nie może z niej zejść*".

Nie współczujemy G. Hopkinsowi, że zejść z "Diabelskiej Wieży" nie może.... bo przez chęć taniej autoreklamy naraził ekspedycję ratunkową na poważne niebezpieczeństwa. Współczujemy zato korektorowi, który w poważnym piśmie przegapił fatalny błąd reportera i to w nagłówku! Mówi się bowiem "na spadochronie", ale nigdy "spadochronem"! Reszta w porządku. Aha, jeszcze jedno: lepiej było użyć słowa "opuścił się", a nie "spuścił, gdyż to drugie ma też inne znaczenie, mianowicie "polegania na kimś", darzenia kogoś zaufaniem" itp.

Ogłoszenie firmy twierdzącej, że zatwardzenie jest powodem 90-ciu na 100 wszelkich chorób świata, zaczyna się wielkim nagłówkiem, który brzmi:

„*Możecie doprawdy być chorzy na długo przed ZŁOŻENIEM do łóżka*".

Dotychczas słyszeliśmy tylko o złożeniu do grobu, a do łóżka POŁOŻYĆ się wystarczyło.

"*X-Ray zdjęcie KTÓREJKOLWIEK części ciała — $2 . . . Przyjdźcie, lub WYŚLIJCIE kupon dziś . . .*"

Cena tego prześwietlenia promieniami Roentgena, $2, jest rzeczywiście tania, lecz podróż do siedziby firmy — długa i kosztowna. Nie ma więc innego wyjścia, jak posyłać tam w troskliwym opakowaniu którekolwiek części ciała, ale jaka gwarancja, że otrzyma się z powrotem te same? A nuż się kupony pomieszają?!

(Dokończenie na stronie 14-tej)

BUJDOFOTOGRAFIA Z PARADY PUŁASKIEGO

SKROMNIE SPUSZCZALI OCZY DOSTOJNICY, GDY MASZEROWAŁ KAPELMISTRZ..... W SPÓDNICY



Who is who na tej karykaturze?

(1) p. prezes J. KAJKO, weteran, lecz pomimo to jakże czerstwy i ruchliwy!

(2) p. sędzia E. KOZICKI, strasznie oszczędny, stąd w stroju Szkota. Mówią, że obietnic dotrzymuje. Ale kiedy? My na to czekamy 10 miesięcy!

(3) p. generał B. DUCH, który świetnie umie przeczuć zamiary wrogów; dlatego autor karykatury troszkę zwiększył p. generałowi NOS.

(4) p. burmistrz F. LA GUARDIA, nowojorski Napoleon, ale bez "pani Walewskiej".

(5) p. gubernator H. LEHMAN pali fajkę stale, podobno nawet wówczas, gdy pływa i nurkuje.

(6) p. prezes J. PATERACKI, wynalazca Parad Pułaskiego i świetny polonista. Obecnie mówi już prawie płynnie: "dżem dobry" i "dobrze wieczór".

(7) p. ambasador J. CIECHANOWSKI, gorący zwolennik zgody ze wszystkimi . . . oprócz jednej osoby.

(8) p. prezes M. WĘGRZYNEK, wydawca dziennika polskiego ("precz z dyktaturami"!) i węgierskiego (vivat dyktatury!").

Bez numerku, u spodu: Miss PRZECIĘTNA, nieprzeciętnie ponętna; popularny w Ameryce typ kapelmistrza płci damskiej, wierzgającego nóżkami jak cyrkowy koń, ale miejmy nadzieję, że tylko na Paradach.



(9) p. konsul gen. S. STRAKACZ, któremu bogowie z londyńskiego Olimpu zlecili najcięższą z prac Herkulesa, t. j. oczyszczenie nowojorskiej Stajni Augiasza, zaśmieconej pestkami gruszki.

(10) p. L. CIECIUCH, jeden z tych b. nielicznych radioanonserów, którzy nie plotą głupstw nawet przed mikrofonem.

(11) p. E. WITKOWSKI, Wielki Ochmistrz Polonii na Wschodzie; specjalność: witanie ministrów.

(12) p. sędzia J. SATURNIEWICZ; dla New Yorku cudzoziemiec, bo mieszka na prawym brzegu Hudsonu. Za to tam, ho, ho, jaka gruba ryba!

(13) p. J. TOPOLEWSKI, Wielki Marszałek Parady, jeszcze większy polityk w Bayonne, N. J. i tamże właściciel największej pralni.

(14) p. major B. ANUSZKIEWISZ; przemiły, uczynny, zacny, ale tak, niestety, zajęty, że nie ma czasu na jedzenie, na spanie, ba, nawet na czytanie "Osy"!

(15) p. J. KIEPURA; tak twierdzi autor karykatury, lecz przeczy temu już to, że mistrz Kiepura usiadłby w 1-szym rzędzie, nigdy w 2-gim!

(16) p. E. BRYKCZYŃSKI, polski milioner, z wyglądu trochę Zagłoba. Na wydawaniu polskiego pisma stracił $300.000. Na wypieku chleba zarobił w życiu ca. 3 miliony! Niestety, wyznał to nam dopiero po powstaniu "Osy", przez co i my też padliśmy ofiarą złudzeń co do "kulturalnych" upodobań Polonii Amerykańskiej. Na szczęście w nieszczęściu, my stracić $300,000 nie możemy absolutnie! Z powodów zasadniczych.

POKŁÓCENI SANATORZY

POCAŁOWALI SIĘ, BYLE TYLKO SZKODZIĆ RZĄDOWI

Specjalnością zmarłych latem b. r. "Wici", pisma redagowanego przez p. Cz. Łukaszkiewicza, było napadanie na pp. Węgrzynka i Yollesa, t. j. na wydawcę i redaktora "Nowego Świata" Także i "Osa" dokucza jak może "Nowemu Światu", odkąd ów zaczął ostro atakować Rząd R. P., lecz nawet najzjadliwsze satyry "Osy" nie przekraczają granic przyzwoitości, nie naruszają zasad koleżeństwa dziennikarzy.

Natomiast to, co p. Łukaszkiewicz wypisywał w "Wiciach" o pp. Węgrzynku i Yollesie można by nazwać wylewaniem na kogoś kubłów pomyj i gnojówki. Dowody na to posiadamy, gdyż onegdaj jedna z osób materjalnie poszkodowanych przez p. Łukaszkiewicza przysłała nam w pewnym celu komplet "Wici"; widzimy więc na własne oczy te osobiste porachunki, te ohydne elukubracje.

NIE ISTNIAŁ, AŻ NAGLE ZAISTNIAŁ

"Nowy Świat" na częste i obelżywe napaści "Wici" NIE ODPOWIADAŁ ZUPEŁNIE, jak również nigdy nie napiętnował krzywd wyrządzonych ubogim, ciężko pracującym ludziom przez p. Łukaszkiewicza. "Boi się go widać", przypuszczali jedni, drudzy zaś twierdzili, że "Nowy Świat" milczy uparcie, bo nie chce swemu wrogowi robić żadnej reklamy i mawiali: "Dla "Nowego Świata" Łukaszkiewicz za karę NIE istnieje!"

Aliści nagle zaistniał, ba, dostąpił nielada zaszczytu: Dnia 12, X, b. r. w tygodniku 'Ameryka-Echo" ukazał się z podpisem "Ł" paszkwil pełen nikczemnych oszczerstw na Rząd Polski. I już 2 dni później (wcześniej się nie dało, bo z Toledo, Ohio do New Yorku poczta "idzie" dzień), paszkwil ten w całości PRZEDRUKOWAŁ "Nowy Świat"! Czyli symbolicznie pp. Węgrzynek i Yolles—choć tylokrotnie zelżeni przez p. Łukaszkiewicza—pocałowali się z nim z dubeltówki.

HITLER POWINIEN PODZIĘKOWAĆ

A co, czy p. Łukaszkiewicz nie zasłużył sobie na taki pocałunek? Jeszcze jak zasłużył!, obojętnie, czy paszkwil napisał on sam, czy jakiś inny 'Ł", boć od 2-go września b. r. redaktorem "Ameryki-Echa" jest p. Łukaszkiewicz, on więc decydował o wydrukowaniu paszkwilu. Zaszkodził przez to pośrednio Rządowi, a bezpośrednio akcji rekrutacyjnej (patrz zamieszczone w tym N-rze "Osy" OŚWIADCZENIE GEN. DUCHA) i złożył—jak dosłownie powiada generał Duch—"NIEZBITY DOWÓD PRACY... NA RZECZ HITLERA".

"Nowemu Światu" do nagłego pokochania p. Łukaszkiewicza najzupełniej wystarczyło, iż w redagowanym przezeń tygodniku 'Ł" wylał kubeł oszczerstw na Rząd Jedności Narodowej, serdecznie nielubiany w "Nowym Świecie". No, ale tak się już składa, że KTO W TYCH CZASACH RYJE POD RZĄDEM POLSKIM, TEN AUTOMATYCZNIE POMAGA HITLEROWI!!

Adolf Hitler powinien więc uprzejmie podziękować wszystkim tym swoim pomocnikom, a także sypnąć swymi odznaczeniami, bo na przykład p. Czesław Łukaszkiewicz ma szczególną słabość do orderów, tytułów i medali. "Osie" zaś nie pozostaje nic innego, jak pogratulować tutejszej sanacji, że jej trzej trubadurzy pogodzili się nareszcie i stanęli ramię przy ramieniu. No i z tego samego powodu musi "Osa" złożyć kondolencje pp. Węgrzynkowi i Yollesowi, bo ich bez porównania wyżej, niż p. Łukaszkiewicza, ceniło się... przed tym "bruderschaftem" z p. Czesiem.

SŁUSZNY NAKAZ

W małym miasteczku — nazwijmy je: Kaczy Dół — jedyna tam sikawka strażacka nie chciała funkcjonować podczas pożaru i z tego powodu spłonęło kilka domów. Nazajutrz naczelnik straży ogniowej otrzymał od burmistrza następujące pismo:

"Dla uniknięcia na przyszłość podobnych wypadków, należy sikawkę zreperować co najmniej 24 godziny przed pożarem."

FILOZOFIA I ŻYCIE

Szymek Marmolad i Icek Powidłower długo rozmawiali w parku na tematy filozoficzne, a potem jeszcze dłużej spoglądali w zadumie na świat.

"I co to jest życie ludzkie?" westchnął w pewnej chwili Powidłower i zaczął — z przeproszeniem—pachnąć bardzo brzydko." Dziś żyjesz, nagle jesteś zimny trup sie rozkładający."

"Iciuniuuu?" rzekł cicho Szymek.

"Co jest, co?"

"Czy jesteś pewny, że ty jeszcze żyjesz? Bo sie mi węchem zdaje, że ty już sie trochę rozkładasz."

ZDEMASKOWANIE ZDRAJCY

Poniżej drukujemy nadesłane nam przez Dowództwo Wojsk Polskich w Kanadzie rewelacyjne OŚWIADCZENIE GENERAŁA BRONISŁAWA DUCHA, przytaczające konkretny dowód renegacko-dywersyjnej roboty jednego z naszych—na szczęście nielicznych—Quislingów, niejakiego pana "Ł". Osobnik ten napisał pełen oszczerstw paszkwil, w którym m. i. zarzuca Rządowi Polskiemu, że ten jakoby więzi w obozach koncentracyjnych w Anglii "kilka tysięcy oficerów, urzędników i działaczy polskich". Nawet załgana propaganda niemiecka nie zdobyła się jeszcze na skomponowanie takich fałszów, jakie sfabrykował ów pan "Ł", podający się za polskiego patriotę, a równocześnie kłamliwie denuncjujący Polaków wobec rządu zaprzyjaźnionego z Polską mocarstwa. Słuszne więc jest wzburzenie p. generała Ducha, który tak pisze w swym, po wojskowemu szczerym, OŚWIADCZENIU:

Windsor 22.X.1941

W tygodniku "AMERYKA-ECHO" w numerze z dnia 12 października na str. 4-ej, noszącej tytuł: "Z życia Polaków w Ameryce", ukazał się artykuł p. t. "Czarno na Białym", podpisany literą "Ł".

Artykuł ten podzielić można na trzy części:

1. Wstęp—wprowadzenie,
2. Informacje:
   — o stosunkach w Armii Polskiej w Wielkiej Brytanji,
   — o nastawieniu autora do Wojska Polskiego w Kanadzie.
3. Wnioski.

Wstęp zawiera w założeniu słuszność.

Informacje są KŁAMSTWEM.

Wnioski — są już ZBRODNIĄ.

Te przeskoki w rzeczywistej wartości poszczególnych części składowych artykułu wskazują zarówno na źródła informacji, jak i na cele.

Treścią artykułu jest: kłamliwe informowanie Polonii i społeczeństwa Stanów Zjednoczonych o rzekomych "obozach koncentracyjnych" dla oficerów i cywilnych oraz "prześladowaniach politycznych" w Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii.

Artykuł ten został przedrukowany przez niektóre czasopisma polskie, przez co część społeczeństwa polskiego w Stanach została wprowadzona w błąd.

* * *

W dniu 11 b. m. nadszed do mnie list, którego wyjątki podaję poniżej w dosłownym brzmieniu:

"*Panie Generale!*

Do łaskawej wiadomości załączony wycinek. ("Czarno na Białym" — przyp. red.).

Czy Pan generał myśli, że to pomoże rekrutacji. Czy naszych synów i braci dawać będziemy na to, aby ich generałowie mścili się na nich za to, że są Polakami — *mam Panie Generale* trzech synów. *Dwuch miało pójść do Kanady, do naszych szeregów* —

..ALE TERAZ NIE PÓJDĄ, NIE PÓJDĄ ONI, I NIE PÓJDZIE WIELU INNYCH. Wypuśćcie pierw Polaków z więzień, a potem żądajcie krwi naszej. *Trzeba, koniecznie trzeba w to wglądnąć — dla Polski — dla czystego imienia naszej Armii, Panie Generale!*

(—) *Euligius K . . . . ."*

19481 J . . . ., E. Detroit, Mich.

Detroit, X. 9. 041.

Takie wyciągnął wnioski z artykułu "Czarno na Białym" pan K. z Detroit.

Czy oto więc chodziło autorowi artykułu, który twierdzi, że "z całej duszy popiera organizowanie Armii Polskiej"!?

Dla nas JEST TO NIEZBITY DOWÓD PRACY P. "Ł." NA RZECZ HITLERA.

Podrywa to bowiem w fundamentach dzieło tworzenia Wojsk Polskich w Kanadzie.

* * *

W Wielkiej Brytanii, poza polskimi oddziałami liniowymi, jest Stacja Zborna dla oficerów, którzy wobec nadmiaru liczbowego w korpusie oficerskim są czasowo bez przydziałów. Są to:

— oficerowie starsi wiekiem, nienadający się czasowo do służby liniowej, wobec wysokich wymagań wojny współczesnej—naturalnie, jest to uwarunkowane ograniczonymi dziś ramami organizacji wojska,

— oficerowie, przybywający ze wszystkich stron świata do Wielkiej Brytanii, przed uzyskaniem przydziału.

Pełnowartościowy materiał oficerski liniowy stopniowo jest przydzielany do oddziałów. Całkowite wykorzystanie tej rezerwy ZALEŻY WYŁĄCZNIE I TYLKO OD ROZWOJU POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH.

Oficerowie na Stacji Zbornej posiadają doskonałe warunki mieszkaniowe w jednej z najbardziej znanych miejscowości letniskowych W. Brytanii, zupełnie wystarczające warunki materialne (oficerowie niższych stopni posiadają to samo uposażenie, co oficerowie na przydziałach, oficerowie wyższych stopni mają pobory stosunkowo niższe). Nie przewidziani na stanowiska liniowe oficerowie studiują na uniwersytetach, praktykują lub uzupełniają swą wiedzę cywilną, przygotowując się do wypełnienia tych zadań, które ich czekają w odrodzonej ojczyźnie, gdzie wszyscy będą potrzebni i w pełni wykorzystani.

Na Stacji Zbornej, poza żonami i rodzinami oficerów, NIEMA ANI JEDNEJ OSOBY CYWILNEJ.

Wnikanie w dalsze szczegóły byłoby już podawaniem informacyj Niemcom.

* * *

STWIERDZAM:

NIE BYŁO NIGDY OD WRZEŚNIA 1939 ROKU ŻADNEGO POLSKIEGO OBOZU KONCENTRACYJNEGO I NIEMA GO DZIŚ.

W pracy dla Armii narazie nie są wykorzystani tylko ci, którzy:

— niezdolni są już dziś do piastowania stanowisk wojskowych,

— nie zgłosili się do służby,

— zostali skazani prawomocnym wyrokiem sądu.

Rozsiewanie oszczerczych, a godzących w honor Armii Polskiej pogłosek, JEST BEZPOŚREDNIĄ PRACĄ NA RZECZ PROPAGANDY NIEMIECKIEJ.

Dwukrotne odwoływanie się autora artykułu do opinii

(Dokończenie na stronie 12-tej)

ZDEMASKOWANIE ZDRAJCY

(Dokończenie ze strony 11-tej)

świata i Stanów Zjednoczonych jest czynem renegata.

W świetle przytoczonych faktów, oświadczenie pana "Ł.": "my tu z całej duszy popieramy organizowanie Armii Polskiej i bronimy Wodza Naczelnego przed najdrobniejszym atakiem"—JEST BEZWSTYDNĄ I CYNICZNĄ OBŁUDĄ. Żadne tłumaczenia nie mogą tu mieć miejsca.

Armia Polska brała udział w kampanji wrześniowej, norweskiej, francuskiej i Battle of Britain—dziś walczy w murach Tobruku i na przedpolach Moskwy. My na terenie Ameryki prowadzimy naszą przedostatnią, przed powrotem do Polski, kampanię. KAMPANIĘ TĘ—w oparciu o zgodną wolę Polonii Amerykańskiej stworzenia własnego, wielkiego Czynu Zbrojnego—WBREW wszelkim przeciwnościom i USIŁOWANIOM WROGÓW—WYGRAMY!

DOWÓDCA ODDZIAŁÓW W. P. W KANADZIE
BRONISŁAW DUCH, gen. bryg.

KROKODYLE ŁZY "LEJB-ORGANU"

Powyższe OŚWIADCZENIE zaopatrzył "NOWY ŚWIAT" komentarzem, który zawiera n. p. takie zdanie "...i podamy, oczywiście, odpowiedzi Czytelników na twierdzenie gen. Ducha". Odpowiedź na twierdzenie jest w praktyce zaprzeczeniem twierdzenia, czyli zarzuceniem twierdzącemu nieprawdy. Zatem, jeżeli bohaterskiego żołnierza i świetnego generała uznać za kłamcę spodoba się jakimś tchórzom stroniącym od służby wojskowej, czy innym łobuzom, lub obałamuconym tumanom, — ich listy do redakcji "Nowy Świat" wydrukuje, "poda OCZYWIŚCIE"!, jak naprzód zachęcająco oznajmia. Cel przejrzysty!

Dalej, uważa "Nowy Świat", wystąpienie gen. Ducha "za szkodliwe dla jego misji" i lęka się, że "poruszenie tej sprawy przez gen. Ducha jedynie doda jej rozgłosu i to niemiłego". Jaka szkoda, że "Nowy Świat nie pomyślał o tym 14-go października b.r., gdy skwapliwie PRZEDRUKOWYWAŁ ów PASZKWIL, który tyle SZKODY wyrządził, a co tyle niemiłego rozgłosu dodało aferze hitlerowskiego parobka, pana "Ł"!

Czy potrzebne są jeszcze jakie komentarze do komentarza "lejb-organu" Sanacji, który teraz roni KROKODYLE ŁZY?! Sądzimy, że nie, jeśli idzie o ludzi MYŚLĄCYCH i umiejących wysnuwać LOGICZNE wnioski; tym ludziom życzy "Osa", W INTERESIE PRZYSZŁEJ POLSKI, aby im kiedyś PAMIĘĆ DOPISAŁA!

SĄDZĘ CIEBIE, WEDŁUG SIEBIE

To przysłowie brzęczy snadź wciąż w uszach autora rzuconych na nas w sanac. piśmie podejrzeń. Ubawiły nas one i nie dementujemy ich na razie, by tamci żółtaczki dostali z zazdrości. Niemniej b. dziękujemy Czytelnikom z B'lyna, Bronxu i Stanu N. J. za telefony i cenne informacje. Nie wiedzieliśmy, że ci "moralizatorzy" aż takie krocie wyłudzali via Warszawa z krwawicy polskich włościan hodujących nierogaciznę. Prosimy o obiecane odpisy.

PODSŁUCHANA ROZMOWA

Niedziela, pogoda wprost śliczna. Przed chwilą otworzono największy z trzech nowojorskich ogrodów zoologicznych i pierwsza gromada ludzi minęła wrota. Zauważywszy to, rzekła jedna papuga do drugiej:

"Ocho, już idą. Żeby nie byli skąpi, powiem im 'dzień — dobry' w kilku językach."

"Dobrze, siostro, byle nie w niemieckim! Bo jakby się Hitler dowiedział, że tu ktoś mówi po niemiecku, zaraz by zaczął bombardować Zoo, żeby swoich ziom ków oswobodzić."

PASAŻERKA NA GAPĘ

Grynberg drzemie w wagonie pociągu dalekobieżnego i na pół przez sen odpędza muchę, która raz po raz siada mu na nosie. Natrętna mucha nie daje za wygraną, czym zdenerwowany Grynberg zrywa się, otwiera okno i gazetą zaczyna wypędzać muchę za okno, wołając z pretensją:

"Też bezczelność! Za bilet płaciłaś? Nie? No to sie wynoś, ty owad paskudny, zuchwały i, zamiast rozbijać się pospiesznymi pociągami, drałuj na piechotę!"

ROZTARGNIONY

Na przyjęciu, przy stole obok sławnego profesora posadzono uroczą, młodą dziewczynę. Ponieważ profesor przez dłuższy czas nie mógł zdobyć się na rozpoczęcie rozmowy, panienka przyszła mu z pomocą:

"Czy pamięta pan profesor, jak trzy lata temu prosił mnie pan, abym została pańską żoną?"

"Tak, tak, pamiętam, oczywiście", potakiwał profesor z zapałem, ale zaraz wpadł w swoje zwykłe roztargnienie. "Iiiii tego, i pani została nią, czy nie?"

Dyktatura i "literatura"



We Włoszech obowiązuje "blackout." Kto zgwałci ten nakaz, musi za karę iść do obozu koncentracyjnego, lub do teatru na sztukę, napisaną przez Mussoliniego, (czemu skazańcy wybierają obóz, nie wiemy.)

Ani tu, ani tam nie dał się zawlec niejaki Wezuwjusz, z zawodu wulkan, do niedawna bezrobotny. Świecił on cały tydzień taką lampę vel łunę, że noc w noc lotnicy angielscy walili w Neapol jak w kaczy kufer. (Czy na pewno ma tu być "kufer"?—dopisek zecera.)

Na próżno Benito przez radio upominał, zaklinał i przeklinał buntownika. Świecił on dalej, audycje radiowe przerywał odgłosami nieprzyzwoitymi o charakterze opozycyjnym i nad Neapolem zawisła zagłada.

Wtem z głowy dyrektora tamt. teatru wypsnęła się myśl genialna, którą w te pędy zrealizował i wieczorem, u stóp wulkanu aktorzy zaczęli odgrywać nową komedię Mussoliniego, "wielkiego" dyktatora, lecz tak samo wielkiego literata.

Skutek był piorunujący! Już po kwadransie znudzony Wezuwjusz ziownął, zgasił swą łunę i zasnął!!! A bez jego pomocy, po ciemku, Anglicy nie wymacali Neapolu, który w ten sposób ocalał.

(Se non e vero, e ben trovato. Zresztą nie wiemy, czy "ben", ale wiemy że trovato" przez "OSĘ".)

NA SZKOCKĄ NUTĘ

Przed wojną grupa turystów amerykańskich zwiedzała prastary zamek szkocki, którego właściciel, lord Mac Macał wraz z swym kamerdynerem oprowadzał gości. Gdy ci już wsiadali do samochodów, jeden z nich cicho wyznał kamerdynerowi:

"Przytrafiła mi się przykra omyłka; zamiast wam, wcisnąłem napiwek w dłoń... jego lordowskiej mości."

"Nieszczęście!" jęknął zrozpaczony kamerdyner. "Z tego co pan dał lordowi, nie ujrzę już nigdy ani pensa!"

KŁOPOTY GWIAZDY

Marlena Dietrich udziela wywiadu dziennikarzowi:

"Gdy pierwszy raz przyjechałam do Ameryki i zaczęłam pracować w Hollywood, najbardziej irytowało mnie to, że nikt z pośród tysięcy ludzi z jakimi się stykałam, nie potrafił prawidłowo wymówić mego nazwiska! Przekręcali je wszyscy fantastycznie... Lecz teraz," dodaje Marlena z dumą, "nie ma już na świecie człowieka, któryby nie wiedział, że moje nazwisko należy wymawiać z niemiecka, a nie z angielska: Dit-rich."

W tym momencie wchodzi szofer Marleny i oznajmia:

"Auto już czeka, Miss Dajtricz."

PÓŹNY ROZWÓD

Sędzia: "Teraz? Teraz się panu zachciewa rozwodu, gdy pan żył z żoną 30 lat?!"

Mąż: "Słyszysz, stara? Nawet pan sędzia się dziwi, że nie rozwiodłem się z tobą wcześniej"

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie od strony 7-mej)

Płodny litewski wieszcz, p. Kazis Vidikauskas popełnił znów porcję panegiryków, jak zwykle niedoścignionych pod względem formy i treści. Poniżej zamieszczamy krótkie z nich wyjątki, z naszymi podkreśleniami:

NA DNIACH tu był generał Duch,
Lachów, mówią, ZBYT wielki zuch.
I mnie ZDAJE SIE, że jets tak,
gdyż w boju On NIE KROCZYŁ WSPAK. . .
lecz tylko wprzód, walcząc jak lew,
lejąc i swą i WROŻĄ krew
i mnie szepce przeczucie, że
On prędko na szczyt wzniesie się.
Że mówi o Nim cały świat,
gdyż jak wierzę i ja, On CHWAT,
bo twiedzą to . . . tem stać się mógł!
że On JAŹNIĄ jest Marsa-bóg."

Drugi przypadek brzmi po polsku "boga", ale to jeszcze nic. Bardziej nas martwi, Mistrzu-Wieszczu, że Twoja poetycka JAŹŃ wciąż KROCZY WSPAK. Czemuż, ach czemuż nie korzystasz z życzliwych rad, jakich nie skąpiła Ci "Osa" w dawniejszych swoich numerach?!

Jeden z naszych Czytelników w Kanadzie nadesłał nam bukiet kwiatków z "Oślej Łąki", jakie znalazł w tamtejszej i tutejszej prasie polskiej. A więc na przykład:

". . . polecamy ubrania i trzewiki szkolne, . . . rzeczy do urządzenia domu miłym i wygodnym w zimie . . ."

Zwłaszcza, gdy dzieci w wieku szkolnym zaczną grać w pokoju w football, a trzewiki mają podkute. Lecz jeszcze bardziej czynią dom "miłym" w zimie: bębny, trąbki, gwizdki, pistolety i ogniska, jakie malcy rozpalają, bawiąc się w Indian.

"Jedzcie więcej ryb; Przy rybach odpadki są minimalne, są one lekko strawne, wybór duży i rozmaitość w smaku . . ."

Solidny kupiec nie kłamie. Sądzimy więc, że sam jadł odpadki rybie w dużym wyborze, o rozmaitym smaku i przekonał się o ich lekkostrawności "własnoręcznie".

". . . świetnych parówek i WIENEREK możecie dostać u . . ."

Źle. Odkąd Hitler zajął Wiedeń, tamtejsze ongi znakomite parówki wyrabia się z koniny mielonej z mięsem kotów, a przysmaki te noszą patriotyczną nazwę: "hitlerki", a nie "wienerki".

"W sądzie DYSTRYKTOWYM stawał August Zunk, 75 lat, którego DEPUTOWANI szeryfa znaleźli tarzającego się w błotnistej kałuży w stroju adamowym. Zunk wyjaśnił sędziemu, że gdy ujrzał kałużę, nie mógł się oprzeć UCZYNIENIA tego, co mu sprawiało przyjemność, gdy był chłopcem. Sędzia ZAWIESIŁ NA NIEGO WYROK, ale ostrzegł go, że następnym razem ma postarać się o kostium kąpielowy" . . .

Tu więcej, niż grzeszki dziennikarza, "zachwyca" nas przywiązanie tego starca do wspomnień z lat młodzieńczych. Na widok kałuży rozczulił się, zdjął odzież i tarzał się w błocie,, jak często czynił to dawniej. Nie tylko August Zunk woli w ten, czy inny sposób robić konkurencję nierogaciźnie, niż n. p. czytać książki i gazety. Tak "kulturalnych" osobników jest tu sporo nawet wśród t. zw. inteligencji, lecz o nich piszemy w innych działach "Osy", a obszerniej napiszemy w książce.

". . . w owym miesiącu Anglicy zniszczyli, lub uszkodzili 92 OSIOWE okręty . . ."

No tak, skoro mały wóz ma dwie osie, to duży okręt musi ich mieć aż 92 . . . w pojęciu dizennikarza, którego ktoś uszkodził na umyśle.

"Reszcie pozostałych domów RENT został ZDUBLOWANY" . . .

" . . . o tym kursie młodzieżowym KURSACZKA nie miała nic do sprawozdania . . ."

"ZWALONO 11 samolotów" . . .

"Hitler zagraża całemu ŚWIATOWI" . . .

"NIE JEST DOŚĆ ZWRACANEJ UWAGI na patriotyzm i oobiste OBEJŚCIE".

". . . do walki o WYZWOLENIE WOLNOŚCI" . . .

"powyższe, to przyczynek do naszych ŚWIĄTECZNYCH ŚMIERCIONOŚNYCH KOŚB ŻYCIOWYCH . . ."

I tak dalej, i tak dalej bez końca! Ale każdy z tych "ZDUBLOWANYCH" jołopów obrazi się śmiertelnie, jeżeli mu powiecie, że on potwornie kaleczy język polski (i angielski także!) i że powinien czytać, czytać, czytać, chociażby tylko "Oślą Łąkę" w "OSIE"!

(Ciąg dalszy w następnym numerze "Osy". Prosimy bardzo o nadsyłanie nam takich kwiatków stylu nadal)

TU RADOŚĆ, BO ŚWIĘTA—TAM MĘKA PRZEKLĘTA

Najwyższy czas wysłać polskim jeńcom w Niemczech paczki z żywnością i ciepłą odzieżą, by zdążyły tam na Boże Narodzenie. Ileż radości sprawi ten skromny "gwiazdkowy" dar (za $2.80, bo tyle kosztuje paczka dla jeńca) naszym dzielnym żołnierzom, cierpiącym już trzeci rok straszne katusze niewoli! Kto więc ma SERCE POLSKIE, niech wyśle ile może pienędzy na paczki do Rady Polonii Ameryk., której adres brzmi: "Polish American Council, 1018 Noble St., Chicago, Ill.

Tam również, albo wprost do Składnicy Rady Polonii (320 E. Houston St., New York City), należy kierować nową i używaną odzież dla Rodaków w Rosji. Pamiętajmy wciąż, że obecnie

2,000,000 POLAKÓW

odzyskały w Sowietach wolność, lecz równocześnie straciły prawo do więziennego wiktu i znalazły się nagle bez środków do życia. Czy pozwolimy im zginąć z głodu i od mrozów? Taka obojętność nasza byłaby okrucieństwem godnym Hitlera! I naraziłaby nas, albo nasze dzieci, na zemstę losu!

CO KOGO CIESZY NAJWIĘCEJ?

W RODZINIE:

CIOCIĘ — gdy wujek nie gra w bakarata,
WUJKA — gdy ciocia po sklepach nie lata,
SIOSTRĘ — gdy nie jest wierzycielem brata,
DZIADKA — gdy w szachy wnukowi da mata,
MAMĘ — gdy trzeźwy wraca do dom tata,
ZIĘCIA — gdy umrze teściowa bogata!

W WOJSKU:

WODZA — gdy nagle w popłochu wróg zmiata,
TRĘBACZA — ranna pobudka "tra-ta-ta",
ARTYLERZYSTĘ — automat-armata,
SAPERA — jeśli zgubi się łopata.
UŁANA — kiedy stajni nie zamiata,
PIECHURA — skoro but go nie ugniata!

WŚRÓD NARODÓW:

POLAKA cieszy każda Niemców strata,
NIEMCA — gwałt, wojny i rzemiosło kata,
CHIŃCZYKA — pralnia, opium i herbata,
FRANCUZA — wino, kobietki... sałata,
TURKA — w haremu oknach gęsta krata,
WŁOCHA — makaron, jak szpula szpagata!

W WOLNYCH ZAWODACH:

BELFRA — wakacje szkolne w ciągu lata,
LEKARZA — zima w choroby bogata,
PROBOSZCZA — ślubów i pogrzebów data,
SĘDZIEGO — gdy zgra w karty adwokata,
POLITYKIERÓW — gdy rząd w tarapatach,
PSYCHIATRĘ — gdy ma świeżego wariata!

U INNYCH:

DONŻUANA — cnoty z jego winy strata,
MYŚLIWYCH — ranna zasiadka, vel czata,
STROJNISIĘ — nowa suknia, czyli szata,
GOSPOSIĘ — skoro już dom pozamiata,
WILNIAN — artykuł Mackiewicza-Cata,
LWOWIAN — mówienie: "bidę, joj, si pcha-ta"!

WŚRÓD ZWIERZĄT:

MOTYLA cieszy, gdy nad kwiatem lata,
PSA — obgryzanie baraniego grata,
KONIA — gdy furman zapomni raz bata,
KOTA — gdy wróbla, albo mysz rozgniata,
ŚWINIĘ — gdy widzi, że w Niemcu ma brata,
PCHŁĘ — gdy po majtkach ro raz wyżej wzlata!

POŚRÓD RZECZY:

PODŁOGĘ cieszy dywan, albo mata,
SPODNIE dziurawe — w ich kolorze łata,
BĘBNY w orkiestrze — Wagner, nie "Traviata",
OZDÓBKI z drzewka — gdy pieści je wata,
GAZOWNIĘ — jeśli gaz komuś ulata,
TECZKĘ z aktami — stary biurokrata!

I WRESZCIE:

ŚLEPEGO — każda baba, choć garbata,
LENIA — nie pismo, lecz brukowa szmata,
HIPOCHONDRYKA — mistrz homeopata,
DEWOTKI w czyśćcu — rychły koniec świata,
POETĘ — komplet "cud-rymów" na "ata",
a "OSĘ" — nowa jej PRENUMERATA!!!

(Dokończenie ze strony 5-tej)

BRAK DOŚWIADCZENIA

Po przemówieniu prokuratora i adwokata, sędzia udzielił głosu oskarżonemu, który miał wypowiedzieć t. zw. "ostatnie słowo." W "ostatnim słowie" mówiło się n. p.: "Jestem niewinny", albo: "zawiniłem, ale proszę sąd o wyrok łagodny, przez wzgląd na moje dzieci", itp. itp.

Tym razem jednak oskarżony powiedział:

"Proszę, by pan sędzia uznał za okoliczność łagodzącą — młody wiek mego adwokata, bo jego brak doświadczenia zaszkodził mi tu najwięcej!"

"POCIESZYŁ" GO

Wyrok śmierci przez powieszenie miał być wykonany o 4-tej rano, szubienica stała o pół mili od więzienia a ranek był wprost okropny: wicher, przejmujące zimno i deszcz ze śniegiem. W tej ostatniej wędrówce musieli skazańcowi towarzyszyć — prócz straży—ksiądz, prokurator, i adwokat. Ten ostatni niecierpliwił się najgorzej i, kiedy wpadł w kałużę błota po kolana, zaklął siarczyście.

"Pan mecenas narzeka," westchnął skazany na śmierć, "a ja bym tak chciał, żeby ta błotnista droga do szubienicy wlokła się milami..."

"Łatwo to panu gadać," odparł 'miły' adwokat, "bo pan już nie potrzebuje wracać tędy. Pan ma szczęście!"

TO INNA P. GUTOWSKA!

W 7-mym numerze "Osy" z roku 1940 zamieściliśmy artykuł p. t. "CHCIWOŚĆ NIEKTÓRYCH WAŃKOWICZÓW, w którym m. i. była niepochlebna wzmianka o zachłanności spokrewnionej z Wańkowiczami pani Gutowskiej. Teraz zaś spotkaliśmy miłą p. Adriannę Gutowską z Paterson, N. J., która żaliła się, iż niektórzy jeszcze dziś sądzą, że to o niej była mowa w "Osie".

Wyjaśniamy więc, że pisaliśmy w "Osie" o p. Mariannie Gutowskiej z Mass., a nie o p. Adriannie Gutowskiej z Paterson, która nie jest żadną krewną tamtej i pracuje owocnie na niwie oświatowej; pracuje bez tak horendalnych honorariów, jakie kazała sobie zapłacić p. Marianna G. za odczyt w swym mieście, a pewien znany uchodźca, w Reading, Pa,

PRZEPRASZAMY P. BITTNERA

za to, że PROSTOWANIE jego labiryntowych "SPROSTOWAŃ" odkładamy PO PROSTU do innego numeru "Osy", ale jesteśmy WPROST zawaleni ważniejszymi sprawami, wkazywanymi nam przez tutejszych i kanadyjskich Czytelników.

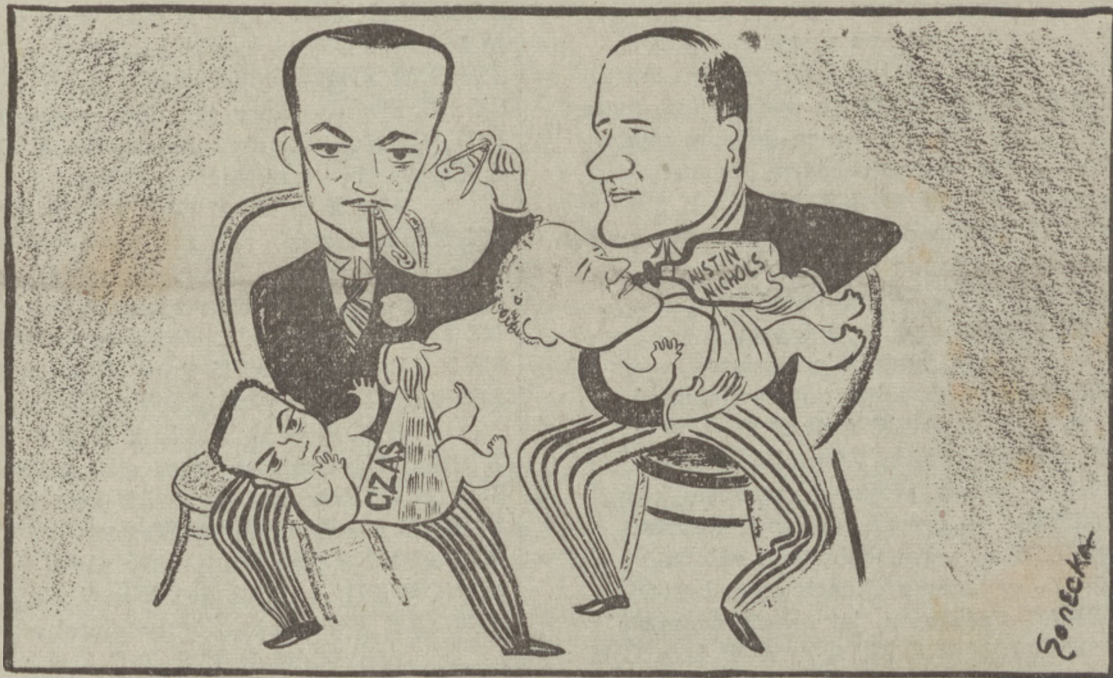
Na pewno jednak do tematu powrócimy i ZNOWU napiszemy PRAWDĘ kolącą w oczy tak, że niektórzy ją nazywają "brutalną napaścią" i płodzą zabawne "SPROSTOWANIA".

PEWNY ŚRODEK NASENNY

Na kanapce narzeczeni całują się i czulą, jak... jak narzeczeni. Wreszcie ona zaczyna kaprysić i żałować, że nie poszli dziś na koncert. Na to on:

"Spójrz na zegar, kochanie; jest 15 minut po 10-tej. Gdybyśmy teraz byli na koncercie, to byśmy już dawno spali."

ROZKOSZE OJCOSTWA



(Obszerne objaśnienie tej karykatury i praktyczne rady dla początkujących ojców—na stronie 4-tej).

QUOUSQUE TANDEM DARMOCHA?

WSTĘP

Treść nin. "orędzia" odnosi się jedynie do Rodaków w Ameryce i w Australii, choć coprawda w Australii ma "OSA" tylko jednego sympatyka, świeżo tam osiadłego.

Nie odnosi się zaś nin. "edykt" do Rodaków w Europie, Azji i Afryce, od których za posyłanie im OSY żadnej zapłaty NIE BIORĘ I NIE PRZYJMĘ, jak długo trwa wojna. Niechże więc na tamtych trzech lądach nie wywoła konsternacji 'reprymenda", jaką poniżej wrzepię pozostałym dwóm lądom.

FE, JAK NIEŁADNIE!

Zdobywszy adres jakiego Rodaka w Ameryce, wysyłam mu "na spróbowanie" kilka numerów OSY. Od jej założenia w marcu 1940 r., rozesłałem tak łącznie ca. 40,000 egzemplarzy. (Obliczcie koszty i zapłaczcie!).

Rozsyłanie okazowych numerów, to rzecz normlana w młodym wydawnictwie, za to ANORMALNE i NIEMORALNE jest postępowanie tych, którzy dostali gratis parę numerów i...

ani nie zaprenumerują pisma,
ani nie napiszą, że go nie chcą,

lecz MILCZĄ, by utrzymać wydawcę w niepewności i tak WYCYGANIĆ od niego jeszcze kilka numerów za darmo!

(Do stałej darmochy mają święte prawo tylko koledzy dziennikarze, literaci, wydawcy, przyjacioły osobiste, Rodacy w szpitalach i na Ellis Island, oraz Adolf Hitler, aby go prędzej szlak trafił.)

NIE ZARZYNAJCIE!

Chytre to postępowanie, lecz nieładne. O wiele więcej szacunku mam nawet dla takiego, który napisze mi szczerze:

Załączam 30 ct. za otrzymane 3 numery "Osy", których wcale ne żądałem. Proszę mi już nigdy nie posyłać "Osy", bo ona kluje właśnie tych ludzi, których wyczynami ja się zachwycam"... albo coś w tym guście.

Ponieważ teraz znów zdobyłem moc adresów i znowu masowo rozsyłam okazowe egz. OSY wraz z wesołą ulotką, wołam głosem wielkim, krzyczę, rrryczę: Piszcie 'chcę OSĘ" albo piszcie: "nie chcę OSY", ale PISZCIE koniecznie!!!!! Nie nabierajcie mnie Swym milczeniem na dalszą DARMOCHĘ, bo to zarzyna młode pismo.

Z poważaniem na wylot,
Redaktor i Wydawca OSY.
(Adres na stronie 4-tej.)